

# ARTYKULY I ROZPRAWY

Miroslaw Strzyżewski

# S

## Sztuka edycji – dziś (tezy do dyskusji)

Nie dane mi było spotkać się w 2009 roku na warszawskiej konferencji dotyczącej kanonu dzieł literackich ze śp. prof. Adamem Karpińskim. Mieliśmy tam ostro podyskutować nad moimi prowokująco sformułowanymi tezami, które poniżej przedstawiam w nieco odmienionej wersji za życzliwą zgodą organizatora konferencji, prof. Elżbiety Wichrowskiej. Profesor Adam Karpiński, zajmujący się przede wszystkim edytorstwem tekstów staropolskich, miał w wielu kwestiach podobne spostrzeżenia, choć formułował je w mniej radykalnej formie. Przypuszczam, że wielu współczesnych edytorów, zwłaszcza młodszego pokolenia (jakże niewiele ich jest, niestety), dostrzega wskazywane problemy, ale z jakichś powodów nie ujawnia ich publicznie. Domyślam się, że obawa przed urażeniem kogokolwiek z nobliwych filologów bierze często górę nad koniecznością głośnej wymiany myśli, bez czego każda dziedzina nauki ulega erozji. Zanik dyskusji środowiskowej to jedna z kilku ważniejszych przyczyn, obok pogłębiających się partykularyzmów, obumierania i naszej podstawowej wszak dziedziny. Jakże inaczej było w czasach Górskiego i Pigonia, gdy gorąco zazwyczaj rozprawiano o niemal każdej nowej lekcji czy emendacji dotyczącej pism Mickiewicza lub Słowackiego. Pozwalam sobie tedy, jeszcze przed ukazaniem się niniejszego artykułu w pokonferencyjnej książce zbiorowej, na upowszechnienie tamże sformułowanych tez.

1. Utyskiwania na złą kondycję edytorstwa dzieł literackich w Polsce należą już do kanonu stałych wątków literaturoznawczej debaty, podnoszonych od czasu do czasu przy okazji zjazdów polonistycznych tudzież większych konferencji naukowych, w których (niejako na marginesie i „przy okazji”) ujawnia się problem niedostatecznego przygotowania do celów badawczych bogatego zasobu spuścizny literackiej dawnych wieków, co wpływa bezpośrednio na poziom interpretacji wielu badanych zjawisk. Oczywiście, nieco inne kłopoty edytorskie przysparza staropolszczyzna, inne zaś wiek XIX, narzekamy przy tym na ułomności w metodologii badań, niedostateczne finansowanie przedsięwzięć czy brak wykwalifikowanej kadry naukowej. Sporo znakomitych edycji poszczególnych utworów, jakie

ukazały się w przeciągu ostatnich 20 lat – choćby w świetnych seriach „Biblioteki Pisarzy Staropolskich”, „Biblioteki Pisarzy Polskiego Oświecenia”, „Biblioteki Narodowej” (ciągle borykającej się z problemami finansowymi – to też swoisty lejtmotyw) – oraz innych wydań, także zbiorowych, pozwala wprawdzie na bardziej optymistyczną ocenę sytuacji w edytorstwie, nie zmienia to jednak często negatywnych konstatacji ogólnych, które sformułowane są zazwyczaj w relacji do potrzeb i ewidentnych zaniedbań na tym obszarze badań. Od czasu wyartykułowania raczej ponurych i bardzo krytycznych wniosków przez zasłużonego edytora prof. Zbigniewa Golińskiego (1995) właściwie niewiele się zmieniło. Niekiedy nawet do dobrego tonu należą jeremiady literaturoznawców, rozdzieranie szat z powodu braku środków, narzekanie na młodzież, która nie ma predyspozycji, ochoty, potrzeby i zamiłowania do ślęczenia w archiwach nad rękopisami czy dawnymi drukami. Edytorstwo wszak pochłania dużo czasu i pieniędzy, tytułów i stopni naukowych nie da się tu łatwo uzyskać, praca to mało efektywna, a jej wyniki długoterminowe. Cóż z tego, że są to badania podstawowe. Znacznie łatwiej pokusić się o kolejną efektywną jednosezonową interpretację zgodną z aktualnie modnym trendem, niż znaleźć motywację do konkretnej, ale żmudnej pracy. Oto niestety ciągle aktualne wnioski Zbigniewa Golińskiego:

- 1) Rozpoznanie stanu [...] opracowań naukowych klasyki polskiej jest niepomysłne (w opiniach zawodowych przedstawicieli różnych epok historycznej nauki o literaturze określane jako katastrofalne, kompromitujące, paralizujące badania itp.).
- 2) Bieżąca działalność edytorska w środowisku polonistyki profesjonalnej nie rokuje poprawy, tempo bowiem prac wskazuje na stałą tendencję spadkową. Symptodem doraźnym tej sytuacji jest też znaczne osłabienie inicjatyw i prac bieżących Ossolińskiej Biblioteki Narodowej o wielkiej tradycji i dorobku, a nawet próba jej rozbitcia.
- 3) Rozpoznanie środków zaradczych bieżących w zakresie kształcenia edytorskiego – bez widoków poprawy, w zakresie warunków wydawniczych – bardzo niepomysłne<sup>1</sup>.

Na ten stan rzeczy nakłada się też zauważalna tendencja do marginalizowania badań podstawowych (bibliograficznych i tekstologicznych) w pracach historyków literatury młodszego pokolenia, co ujawnia się choćby w niestarannym i przypadkowym doborze źródeł przez niektórych literaturoznawców, sięgających po te wydania, które akurat stoją na półce w gabinecie; po coś wszak fatygować się do biblioteki i sięgać po wydania sprawdzone, nowe edycje krytyczne czy filologiczne komentarze. Czy przecinek postawimy w tym, a nie innym miejscu, albo zacyto-

wane zdanie jest bardziej lub mniej poprawne – sensu całości (ponoć) to nie zmieni, a czasu zaoszczędzamy sporo. Tak więc historykowi literatury romantyzmu jest obojętne, czy w swoich analizach korzysta z dawnego przekładu wykładów paryskich Mickiewicza autorstwa Feliksa Wrotnowskiego, czy też z dwudziestowiecznej kompilacji Leona Płoszewskiego. Interpretator *Dziadów* – zdarza się – ma wątpliwe pojęcie o dziejach powstawania tekstu dramatu Mickiewicza. Komentator poezji Juliusza Słowackiego nie zdaje sobie sprawy z istnienia wielu równoważnych, ale odmiennych wersji tego samego utworu. Korzysta się często z błędnych dawnych wydań rozpraw Maurycego Mochackiego, Michała Grabowskiego i Juliana Klaczki, choć są nowe, krytyczne, nie weryfikuje źródeł cytatów „z drugiej ręki” itp. Sygnalizuję tu szerszy problem, którego nie można bynajmniej sprowadzać tylko do ignorancji badawczej lub braku doświadczenia. Każdy, kto odpowiedzialnie redagował jakiś zbiorowy tom artykułów, spotkał się wielokrotnie z niestarannością i często daleko posuniętą ignorancją językową tych, którzy powinni stać na straży poprawnego stylu i jasnej wypowiedzi.

Wydaje się (choć mam jednak nadzieję, że się mylę), iż jesteśmy świadkami zmiernych, jeśli nawet nie upadku, ważnej gałęzi naukowej, sięgającej czasów Biblioteki Aleksandryjskiej. Zanika tożsamość nauk filologicznych, oddalamy się od tradycji teksto-

## Jesteśmy świadkami zmiernych, ważnej gałęzi naukowej

wej, nie uwzględniamy często podstawowych działań z zakresu krytyki tekstu, które w epoce Juliusza Kleina, Stanisława Pigonia, Konrada Górskiego i jeszcze niedawno u Czesława Zgorzelskiego oraz Zofii Stefanowskiej, były fundamentalnym i pierwszym zbliżeniem się

do utworu w ich sztuce interpretacji. Młodzi komentatorzy literatury nie dostrzegają przy tym, że nowomodne interpretacje skazane są szybko na naukowy niebyt, podczas gdy owych dawnych, klasycznych analiz ciągle nie sposób pominąć z prostego powodu: były blisko związane z tekstem, przystawały do interpretowanego utworu i wyrastały z filologicznego namysłu nad jego kształtem. Odnosząc się tedy do stanu edytorstwa, trzeba, jak sądzę, uwzględnić wskazany wyżej i celowo tu wyostrzony niekorzystny kontekst sytuacyjno-kulturowy współczesnych badań literaturoznawczych<sup>2</sup>. Zanika po prostu świadomość konieczności obcowania z poprawnie przygotowanym do badań tekstem wyjściowym. Przyczyny tego stanu rzeczy są rozmaite i rozległe, ale głównym powodem jest bodaj zanik autokrytycznej refleksji u części badaczy i sięganie do pozornych ułatwień, jakie przynoszą choćby nowe media elektroniczne. (Wspomnę jeszcze o tym w dalszej części wywodu). To z kolei determinuje inne procesy. Bezpośrednio o poważnym kryzysie w edytorstwie świadczy nie tylko stosunkowo mała liczba (w relacji do potrzeb) starannych wydań dawnych utworów literackich, ale i niemal kompletny zanik dyskusji naukowej w tej dziedzinie, co jaskrawo można zauważyć, gdy prze-

glądamy kolejne roczniki „Pamiętnika Literackiego”, gdzie choćby w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych toczyły się żywe spory, a recenzje nowych edycji ukazywały się regularnie. Gorzkie i bez wątplenia prawdziwe są konstatacje Marii Prussak, wyrażone na marginesie szczegółowego omówienia nowej edycji *Dziadów*, przygotowanego przez Zofię Stefanowską w tzw. Wydaniu Rocznicowym:

W czasach, kiedy problemy filologii stanowiły fundament nauki o literaturze, trzeci tom czytelnikowskiego wydania *Dzieł* byłby wydarzeniem sensacyjnym. Stałby się zapewne tematem wielu omówień i dyskusji, a autorka nowych emendacji zajęłaby stałe miejsce wśród historycznoliterackich odkrywców. Dziś jednak filologia jest już słowem archaicznym. Sensacji więc nie było, dyskusji nikt nie podjął, nie powstały też komentarze kwitujące pojawienie się nowego tekstu *Dziadów*. I chyba niewielu historyków literatury zdaje sobie z tego wydarzenia sprawę<sup>3</sup>.

Podobne słowa można też odnieść do innego wydarzenia edytorckiego, jakim jest nowe wydanie krytyczne Juliusza Słowackiego *Wierszy* (Poznań 2005) i *Poematów* (Poznań 2009–2010), przygotowane przez Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przychodniaka, w którym odnajdujemy szereg nowatorskich, bez wątpienia oryginalnych, choć dyskusyjnych rozwiązań. Przy tej okazji, obok braku merytorycznej debaty i pewnej obojętności środowiska literaturoznawców, można dostrzec jeszcze jedno negatywne zjawisko – agresywną niechęć oraz tendencyjne złośliwości u części zainteresowanych a niedoszłych edytorów, co ujawnia li tylko ich skrywane kompleksy tudzież fobie personalne. Dawniej, ewentualne niechęci, a nawet konflikty (np. Górski–Pigoń), przeradzały się w konstruktywną dyskusję i polemikę, obecnie zdarzają się niestety często zwykłe połajanki. (Celowo nie będę tu wskazywał adresu bibliograficznego). Stan zapaści polskiego edytorstwa bez wątpienia istnieje i pogłębia się.

Nie zamierzam tu jednak tylko biadolić, choć zwracam uwagę w krytycznej formie na wybrane zjawiska. Proponuję też następujący akt perswazyjny: nie szukajmy na zewnątrz środowiska łatwych wytłumaczeń co do trudności w pracy i bezspornych zapóźnień edytorckich, ale poszukajmy ich przede wszystkim w nas samych. Uwagi niniejsze formułuję w trybie dyskusyjnym, w perspektywie konieczności rozwiązywania praktycznych zadań, bez ambicji nadmiaru teoretyzowania i porządkowania żadnej z poruszanych kwestii, co wydaje się usprawiedliwione, zważywszy, że ciągle aktualne są świetne spostrzeżenia i wyważone konstatacje dotyczące stanu i zadań krytyki tekstu oraz problemów edytorckich autorstwa Adama Karpińskiego, które przyjmuję z atencją i całym dobrodziejstwem inwentarza<sup>4</sup>. Nie ma więc konieczności powtarzania tez oraz uwag wcześniej wygłoszonych i nadal obowiązujących.

2. Mam pomysł. Naukową inspirację. Jestem przekonany o słuszności wyboru i drodze postępowania filologicznego. Planujemy w katedrze czy zakładzie ważną edycję lub reedycję dawnego dzieła lub zbioru dzieł. I jak do tego się zabieramy? Otóż zazwyczaj od końca. Wyobrażamy sobie model edycji, a nawet już gotową książkę w znanej serii lub w wydaniu osobnym. Projektujemy strukturę edycji, zastanawiamy się nad rozwiązaniami modernizacyjnymi, zakładamy wirtualnego odbiorcę naszej pracy, mamy świadomość, że będzie to trudna i żmudna robota, często wieloletnia. I nie wyciągamy stąd żadnych praktycznych wniosków! O pieniądze się nie troszczymy, organizacją pracy nie zaprzędamy sobie głowy, logistykę całkowicie oddajemy w ręce wydawcy, ba, nawet go w pierwszej fazie nie poszukujemy, bo ktoś ostatecznie prędzej czy później zawsze się znajdzie. Oczywiście, to wyostrojony, dość ironiczny obraz. Można podać przykłady budujące, odmienne. Jednak w większości znanych mi przypadków tak właśnie rzecz wygląda. Żadnego myślenia o finansowaniu drogiego przedsięwzięcia, problemy wydawnicze odsunięte na koniec, brak organizacji pracy zespołowej (lub powołanie ogromnego niemobilnego zespołu, który wyda np. dzieła Norwida w ciągu lat trzydziestu, bo wcześniej nie uda się tego zrobić z racji anachronicznego stosunku m.in. do form organizacji pracy).

Tymczasem rzecz należy dziś odwrócić i zmienić proporcje. Gdy mamy już pomysł, organizujemy przedsięwzięcie zgodnie z wymogami planu finansowego, z wyraźnym podziałem ról (organizacyjnych i redakcyjnych), określeniem i fizycznym zapewnieniem trwałych środków, z harmonogramem czasowym, który jest możliwie bezwzględnie przestrzegany, jeśli nasze przedsięwzięcie ma ujrzeć światło dzienne, czyli witrynę księgarską. To oczywiście pewien model idealny. Mam tego świadomość. Warto go jednak zarysować, albowiem pokutuje u naszych literaturoznawców-edytorów jeszcze bardzo wygodny styl myślenia odkładający te fundamentalne zagadnienia „na później” i nie zaprzętania sobie nimi głowy, wszak jakoś to będzie. Sądzę jednak, że obserwowana zapaść tej podstawowej dziedziny filologicznej bierze się w dużej mierze z niedostosowania naszych wyobrażeń, pięknoduchostwa, naszych pomysłów do realnych możliwości organizacyjnych i wydawniczych. Działaniem pierwszorzędym powinien być odpowiedni (właściwy dla określonego projektu) porządek przedsięwzięcia, zazwyczaj zespołowego (przy tym im mniejszy i staranniej dobrany zespół, tym większe szanse powodzenia), w następnej zaś kolejności naukowa realizacja pomysłu. Nie odwrotnie! Jeśli nie zmienimy naszego podejścia w tej kwestii, edytorstwo nadal będzie upadać. I nie należy tylko obarczać niewdzięczną robotą logistyczną wydawcy, bo to profesor przecież podpisuje przygotowywaną książkę i bierze za nią odpowiedzialność, ma też siłę przebicia (przynajmniej potencjalnie), by pomóc wydawcy w rozmaitych trudnych sprawach. Wydawca nie zastąpi jednak autorytetu edytora. Rzecz jasna można też prowadzić prace w ramach badań

statutowych macierzystych instytucji, jednak zważywszy wysokość finansowania humanistyki – jest to mrzonka. Po cóż udawać, że jest inaczej? Tym samym nie uciekniemy od problemu racjonalnej organizacji i finansowania prac edytorskich. Wątpię, by jakkolwiek najlepszy nawet minister w tym pomógł, jeśli środowisko samo nie wypracuje własnego modelu w tym zakresie.

Warto zwrócić uwagę, kto dofinansowuje edycje dzieł literackich w ostatnim czasie. Oczywiście, przez stosowne ministerstwo zazwyczaj budżet państwa w postaci dotacji celowej lub grantu. (Najczęściej występują o dotacje instytucje o charakterze naukowym, stowarzyszenia, wydawcy prywatni, muzea itp.). Dlaczego jednak wstydzimy się zainteresować naszym pomysłem prywatnych darczyńców? Fundacje, banki, bogate przedsiębiorstwa, samorządy? Podmioty te często wydają duże pieniądze na zakup takiej czy innej edycji nienaukowej, pięknie wyglądającego gadżetu, np. reprintu, który ma być formą prezentu. Ale rzadko współfinansują istotne przedsięwzięcia edytorsko-naukowe, bo... o nich zwyczajnie nie wiedzą. Niewielu z nas próbuje poważnie zająć się problemem finansowania, jesteśmy wszak stworzeni do pracy naukowej (to świetne alibi), a nie do załatwiania tego typu interesów. Więc całość oddajemy w ręce wydawcy, często także mało operatywnego lub zachowawczego (zysk z prac edytorskich jest bardzo wątpliwy, a nakłady środków relatywnie ogromne), i to na samym końcu. Oto dzieło! A teraz róbcie z nim co chcecie, byle wydać szybko i pięknie, tym bardziej że muszę rozliczyć się z grantu ministerialnego, który otrzymałem na opracowanie edycji.

Problemy te, choć przedstawiam je świadomie w karykaturalnych obrazach, są mi znane z autopsji, stąd pozwalam sobie na ich wyraziste wypowiedzenie. Sprawuję funkcję wydawcy uniwersyteckiego i dobrze poznałem specyficzną, roszczeniową mentalność niektórych humanistów. Oczywiście są chlubne wyjątki, co jednak nie zmienia istniejącego stanu rzeczy: nie myślimy o przygotowywanej edycji w perspektywie dużego, trudnego i kosztownego przedsięwzięcia, a tylko w odniesieniu do bieżącej pracy badawczej. W rezultacie tak anachronicznego stylu postępowania – poważnych i dobrych nowych wydań krytycznych, zwłaszcza dzieł zebranych, jest u nas ostatnio niewiele. Podałem wcześniej w innym kontekście pozytywny przykład profesorów Zbigniewa Przychodniaka i Jacka Brzozowskiego dowodzący, że można umiejętnie połączyć myślenie filologiczne oraz organizacyjne. Ich nowe wydanie krytyczne dzieł Juliusza Słowackiego, świetnie przygotowane od strony koncepcyjnej i edytorskiej (nigdy nie za wiele tu podziękowań dla wydawcy – poznańskiego Wydawnictwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza), stanowi pod wieloma względami wzorcowe opracowanie wierszy i poematów romantycznego poety. Tak bardzo potrzebne, albowiem z *Dzieł wszystkich* pod redakcją Juliusza Kleina i Władysława Floryana nie sposób funkcjonalnie korzystać, o czym było już zresztą wiadomo od lat 40 z okładem. Przyglądam się również z nieskrywanym podziwem dla pra-

cy translatorskiej zespołu kierowanego w Toruniu przez profesora Mirosława Żelaznego, który przygotowuje do wydania potrzebne i oczekiwane nie tylko w środowisku filozoficznym nowe tłumaczenie dzieł Immanuela Kanta (tomy ukazują się sukcesywnie w Wydawnictwie Naukowym UMK). Charakterystyczne jest to, że prof. Żelazny swoim autorytetem, zaangażowaniem i umiejętnościami organizacyjnymi potrafi zdobyć środki na duże i bardzo odpowiedzialne przedsięwzięcie, i podchodzi do spraw wydawniczych z dużym zrozumieniem. Zapewne jeszcze inne podobnie pozytywne przykłady można wskazać. Sądzę, że najwyższa już pora na zmianę naszych przyzwyczajeni i mentalności. Czy nam się to podoba, czy też nie – każda edycja to nie tylko praca ściśle naukowa (tekstologiczna), ale i przedsięwzięcie wydawnicze, którego sam wydawca bez pomocy zainteresowanego zespołu naukowego nie jest dziś w stanie odpowiedzialnie podjąć. Warto to sobie uzmysłowić, zanim zdecydujemy się na określone zadanie edytorskie.

3. Pragniemy (my – literaturoznawcy, a i zapewne czytelnicy) edycji krytycznych, solidnie opracowanych wydań naukowych, porządnie sporządzonych książek popularnych. To banał. Abstrahuję w tym momencie od zagadnienia, kto ma tę literacką strawę przygotować, nie sposób wszak podejmować się poważnych wyzwań przy ciągle kurczącej się społeczności filologów (wypieranej przez ciągle poszerzającą się grupę interpretatorów). W przytoczonych wyżej artykułach Golińskiego i Karpińskiego oraz w wypowiedziach innych autorów można odnaleźć listy zaniedbań i postulaty (a raczej marzenia) dotyczące swobodnego jakby narodowego planu wydawniczego, określającego, co bezwzględnie należy w najbliższym czasie wydać, gdyż swobodny dostęp do dawnych dzieł (nawet dla studentów polonistyki) staje się coraz pilniejszym i poważniejszym problemem. Grozi nam nawet zerwanie przynajmniej pewnych ogniw tradycji narodowej. Zastanówmy się jednak przez chwilę, w jakim czasie owe postulaty można zrealizować, kiedy ma nastąpić „wysyp” edycji krytycznych pisarzy należących do naszej tradycji literackiej?

Anachroniczna organizacja pracy przy projektowaniu nowych wydań zbiorowych lub opracowań krytycznych nie wróży dobrze. By nikogo nie urazić, przypomnę tylko kilka faktów z historii edytorstwa, które można jednak odnieść także do rezultatów pracy dzisiaj. Jesteśmy bodaj jedynym cywilizowanym narodem (chyba jednak nie w pełni), który nie zdobył się na wysiłek opracowania pełnego krytycznego wydania dzieł narodowego wieszca! Mickiewicz doczekał się tylko czterech tomów w opracowaniu Zgorzelskiego i Górskiego, ściślej: *Wierszy i Pana Tadeusza*. Fundamentalne wydanie dzieł Jana Kochanowskiego ślimaczy się bodaj od 1982 roku. Nie widać końca świetnej edycji krytycznej utworów Stefana Żeromskiego (inicjatorem i pierwszym redaktorem był Zbigniew Goliński) oraz pism Jana Kasprówicza (redaktor – Roman Loth) – przedsięwzięcia te trwają już ponad 30 lat.



Wielu znaczących autorów dawnych i współczesnych nie ma żadnej krytycznej edycji choćby w wyborze. Często przedruki poezji, z wieloma błędami, bez jakiegokolwiek koncepcji edytorskiej, uchodzą za opracowania naukowe, bo sygnowane są takim czy innym nazwiskiem badacza. (Służę wieloma przykładami, ale wołę ich tu nie wymieniać w obawie przed mściwością)<sup>5</sup>. Ciekawi mnie, czy uda mi się skompletować jeszcze za życia wydanie krytyczne dzieł Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego lub nową edycję naukową spuścizny Norwida. Bardzo bym tego pragnęła, zapewne Miłosz ma taką szansę, ale bardzo wątpię, czy Norwid, pomimo zaangażowania w te przedsięwzięcia najznakomitszych znawców twórczości wymienionych autorów. Ile lat należy czekać na zbiorowe wydanie krytyczne – 20, 30, a może 40? Czy ktoś zastanawiał się nad tym polskim fenomenem? Znam argumenty. To gigantyczne projekty wymagające zaangażowania dziesiątek osób, ogromnych pieniędzy, trzeba pokonać wiele przeszkód i rozwiązać mnóstwo problemów tekstologicznych. Wydanie krytyczne wymaga absolutnej poprawności pod każdym względem. To wszystko prawda. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy upatruję – powtarzam – w braku właściwej organizacji pracy, inną zaś są kwestie osobowe – samotnie to się biegnie maraton i po odpowiednim przygotowaniu można go ewentualnie ukończyć, jeśli Bóg i zdrowie pozwolą, ale w pojedynkę ukończyć opracowanie krytyczne dzieł wszystkich (a nawet wybranych) dowolnego autora skazane jest na porażkę lub poważne błędy (co zresztą jest później świetnym punktem wyjścia do pracy dla kolejnych pokoleń, by przywołać choćby *Pisma* Norwida w opracowaniu Juliusza Wiktora Gomulickiego). Nawet, gdy powołujemy zespół, to musimy wszystko sprawdzić i wziąć na siebie – jako redaktorzy – całą odpowiedzialność. Nie boję się jednak tego nazwać naukową pychą (zazwyczaj nieświadomianą), bowiem z racjonalnością takie działanie ma niewiele wspólnego. Nieumiejętność pracy zespołowej często stanowi poważną przeszkodę w doprowadzeniu pomysłu do końca.

Co stoi na przeszkodzie, by każdy autor opracowania kolejnego tomu odpowiadał sam za poczynione usterki? Redaktor całości odpowiada za koncepcję opracowania edytorskiego. Edytor poszczególnego zespołu dzieł lub dzieła za wprowadzenie w życie owej koncepcji i przedyskutowanie wątpliwych kwestii. Powszechnie znany krach edycji krytycznej dzieł Mickiewicza ujawnił znakomicie mechanizmy porażki: nieumiejętność wstępnego dogadania się i wypracowania wspólnej koncepcji oraz przyjęcie koncepcji wątpliwej, idealistycznej, właściwie nie do zrealizowania. (To jednak zupełnie inne zagadnienie, które tu tylko sygnalizuję).

Jestem przekonany, że odpowiednie standardy naukowe można wypracować i uzyskać przy tym zadowalające rezultaty prac ba-

dawczych w dziedzinie edytorstwa bez konieczności wydawania dzieł zebranych w ciągu dziesiątek lat. Kluczem jest tu poprawna organizacja przedsięwzięcia naukowego, mająca na względzie długość prac, ich celowość, warunki finansowania oraz zespołowość. Wszystko można zrealizować przy nieco innym, bardziej nowoczesnym modelu pracy, zwłaszcza dziś, gdy nie ma konieczności ciągłych zebrani i dyskusji o każdym najdrobniejszym szczegółu, gdyż rzecz można szybciej i sprawniej załatwić drogą elektroniczną. Będę powtarzał do znudzenia: najpierw zaplanujmy koncepcję, powołajmy odpowiedzialny zespół, określmy ramowe harmonogramy czasowe, zbudujmy plan finansowania, zrelatywizujmy pomysł w stosunku do naszych innych zobowiązań (np. dydaktycznych) i dopiero wówczas otwierajmy dzieło. Chodzi wszak o to, by ukończyć pierwotny zamysł, a nie by trwał on w nieskończoność. Postuluję tedy wyraźnie: należy przemodelować nasze myślenie w dziedzinach krytyki tekstu oraz edytorstwa w kierunku pragmatyki, jeśli chcemy, by w ogóle ukazywały się krytyczne, naukowe opracowania dzieł naszych pisarzy.

4. Sięgamy dziś coraz częściej do zasobów internetowych, tzw. bibliotek cyfrowych, i nie zdajemy sobie sprawy, że obcujemy z edycjami urągającymi wszelkim normom poprawnościowym.

### Należy przemodelować nasze myślenie w kierunku pragmatyki

Oto wybrany przykład. Wystarczy wejść na stronę popularnej biblioteki cyfrowej, z której często korzystają studenci (nie podam jednak adresu), i sprawdzić sposób edycji np. tekstów Słowackiego czy Mickiewicza. Czegoś podobnego nie znajdziemy nawet w najgorszych wydaniach

szkolnych najgorszego wydawnictwa zorientowanego li tylko na łatwy zysk. Otóż utwory tam zgromadzone (wcale pokaźny zespół) „wstukane” są w specyficzny sposób: w oparciu o przypadkową, bynajmniej nie krytyczną podstawę tekstową, w dowolnej konfiguracji graficznej, z licznymi przesunięciami, błędami wynikającymi z niestarannego przepisania, bez opracowania. Nie mają więc żadnej wartości edytorskiej! Ale istnieją już szeregi zwolenników korzystania z takiej formy dokumentacji tekstowej, którym się wydaje, że tym sposobem załatwią raz na zawsze kwestię dostępu do źródeł. To po prostu umysłowa aberracja. Brak tam korekty, myślenia w kategoriach poprawności tekstowej, wspólnej redakcji, kolaudacji tekstu itp. Zważywszy duże środki (najczęściej unijne) przeznaczane na tego typu bezwartościowe akcje oraz wyrządzane przy tym szkody, należałoby zastanowić się nad moralnym piętnowaniem tego typu kulturowych spustoszeń. Oczywiście można znaleźć w miarę poprawnie edytowane (tj. przepisane) utwory literackie, ale są to bodaj wyjątkowe przykłady.

Za to jako bardzo cenne należy uznać wszelkie internetowe edycje skanów pierwodruków i rękopisów (np. świetna biblioteka autografów Słowackiego podana w postaci zeskanowanych stro-

nic i bardzo jeszcze skromny zespół dawnych czasopism w Bibliotece Narodowej oraz innych bibliotekach cyfrowych). To bez wątpienia potencjalnie wielka wartość dla kultury narodowej, którą można także wykorzystać do celów naukowych i popularnych. Ale tego typu edycji internetowych jest znacznie mniej z prozaicznego powodu. Przepisywane utwory mają charakter pliku tekstowego i zajmują znacznie mniej miejsca w pamięci na serwerze niż pliki graficzne reprodukcje oryginalne wydania lub autografy. Gorsze rzecz jasna wypiera lepsze. Więc bezużytecznych i szkodliwych materiałów panoszy się w bibliotekach cyfrowych wiele, podczas gdy dokumentów wartościowych jest tam znacznie mniej. Warto na to zwrócić uwagę także w kontekście niepoważnych futurystycznych zapowiedzi o kolejnym zmiereczeniu cywilizacji Gutenberga, wypieranej ponoć przez ipody i e-booki. Współczują czytelnikom tych gadżetów. Nie znajdziemy tam bowiem rzetelnych opracowań oryginalnych edycji przydatnych do poważnych celów, tylko „wstukane” dziwactwa, które mają ponoć zastąpić tradycyjną lekturę. Żaden wydawca nie wyzyska owych urządzeń do starannie opracowanych edycji z powodów finansowych, albowiem pliki graficzne (skany), nawet skompresowane, są nieporównanie obszerniejsze i droższe od największego nawet pliku tekstowego. Do pliku graficznego nie sposób nadto zastosować rozbudowanych narzędzi i dodatkowego (a przy tym w miarę taniego) oprogramowania, które umożliwi pracę np. z autografem czy zeskanowanym pierwodrukiem, jak w przypadku pliku tekstowego, podatnego na wszelakie indeksowanie, choć wmawia się potencjalnym odbiorcom ogromne możliwości tych urządzeń. To zwykła bzdura obliczona na bezkrytycznych konsumentów. Przestrzeń internetu i obróbka cyfrowa to tylko kolejne narzędzie pracy lub archiwizacji. Bez względu na umiejscowienie edycji (przestrzeń wirtualna, nośniki cyfrowe, płyty cd) nic nie zastąpi jej rzetelnego opracowania. Czy to książka tradycyjna, czy elektroniczna – zasady poprawności tekstowej na razie nie zmieniają się. Obowiązują wszędzie. Również w tzw. bibliotekach cyfrowych.

W pracy edytorskiej widzę ogromne możliwości wyzyskania nowych technologii, jednak nie zmienia to podstawowych zasad oraz odpowiedzialności za jakość zaproponowanych edycji w przestrzeniach tworzonych przez nowe technologie!

5. Pytanie, które wielokrotnie nasuwa mi się przy okazji przeglądania rozmaitych prac edytorskich (dawnych i współczesnych), jest następujące: czy mamy wydawać klasyczne dzieła i przyswajać je (przypominać) narodowej kulturze, czy też uprawiać „sztukę dla sztuki” i bawić się naukowymi dociekaniem oraz casusami, które w tej akuracie dziedzinie nie mają końca i nie znają granic? Proponuję więc kolejną zmianę stylu myślenia: należy bezwzględnie ograniczyć metodologię opartą na maksymalistycznych koncepcjach na rzecz świadomego ograniczonego wyboru określonej drogi postępowania. Wydanie krytyczne nie jest wszak dziełem samym dla siebie. Opierają się na nim inne edycje popularne.

W praktyce nie zawsze jest to realizowane, ale przynajmniej mamy do czego odwołać się w określonej sytuacji. Czytelnik ma prawo sądzić, że obcuje z dziełem poprawnie wydanym, nie wglębiając się w arkania sztuki edytorskiej.

Ze wskazanych wyżej przesłanek wynika – jak sądzę – konieczność przemyślenia nowego modelu edycji krytycznej. Zaproponuję to w innym artykule. Tu chciałem zwrócić tylko uwagę na wybrane aspekty prac edytorskich, często niezbyt głośno wypowiedziane, które w dużym stopniu warunkują dziś funkcjonowanie tej dziedziny. Są to: 1) zmienione warunki ekonomiczne, jakim musi sprostać współczesna organizacja badań w dziedzinie nauk humanistycznych; 2) krytyczna ocena sytuacji na obszarze tradycyjnej filologii, wymuszająca określone działania i przemiany w podejściu do wielu problemów; 3) konieczność uwzględnienia nowych technologii, ale bez zgubnego fetyszyzowania nowoczesnych rozwiązań; 4) zachowanie krytycznego dystansu wobec tradycyjnych rozwiązań może właściwych w czasach, gdy powstawały, ale niekoniecznie przystających do współczesności. Po uwzględnieniu m.in. wskazanych przesłanek można dopiero (a nawet należy) pokusić się o skonstruowanie nowego modelu wydania krytycznego dzieła literackiego. W przeciwnym razie edytorstwo i krytyka tekstu znikną z mapy praktycznie uprawianych dyscyplin filologicznych.

.....  
<sup>1</sup> Z. Goliński, *Edytorstwo naukowe tekstów literackich. Stan obecny i potrzeby*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 817–818.

<sup>2</sup> Z radością w tej sytuacji należy przywitać znakomitą próbę swoistej rewitalizacji zmurszałego gmachu filologii w cyklu obszernych monografii, będących wynikiem projektu badawczego „Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej”, które ukazują się od roku 2008 w warszawskim wydawnictwie Neriton; pośród nich szczególnie miła sercu edytorów powinna być książka *Humanizm i filologia*, red. naukowa A. Karpiński, Warszawa 2011.

<sup>3</sup> M. Prussak, *Przygody filologii – przygody filologa*, „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2, s. 157.

<sup>4</sup> A. Karpiński, *Stan i zadania tekstologii i edytorstwa*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 2, zespół red. M. Czermińska et al., Kraków 2005, s. 702–716.

<sup>5</sup> Warto zapoznać się z egzemplifikacjami zawartymi w książce Łukasza Garbala *Edytorstwo. Jak wydawać współczesne teksty literackie*, Warszawa 2011.